

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

PTASZEK I SIEROTA.

Sam pozostał na tym świecie
Biedny sieroteczka,
Nie ma domu, nie ma ziemi,
Ani okraweczka.

Oj, wyleciał jako ptaszek
Z gniazda rodzinnego,
I utracił, co miał dotąd
Sercu najdroższego.

Ale ptaszek ma słoneczko,
Ma gaik zielony.
I sierota ma swe słonko,
Swe rodzinne strony.

Bóg ptaszynie dał skrzydelka,
Dał głosik srebrzysty,
Dał motylki i jagody,
I ten strumień czysty.

A sierocie dał myśl śmiłą,
Co pod niebo wzlata,
Serce czułe, ręce silne,
I te młode lata.

Lepi gniazdo ptaszek małe
O najrańszej wiosnie,
Fruwa, leci pod obłoki
I śpiewa rozgłośnie.

Sieroténka ból swój tłumi,
Do szeregu spieszy,
Młode siły swe oddaje
Tej braterskiej rzeszy.

Z nią podziela trud i radość,
I chęci gorące:
Nie sierota, kto ma w piersi
Serce kochające.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy)

— O, mój Boże! — zawołał z najwyższą trwogą — co to jest?... jedliśmy a pana Kalińskiego nie ma! co zrobię bez mego opiekuna...

I lzy jak grad puściły się z oczu biednego chłopca. Nie miał ani grosza pieniędzy, a nawet i z pieniędzmi nie wiedziałby, jak sobie radzić wśród obcych.

Mama owego chłopczyka, z którym się Jasio w drodze zaznajomił, zaczęła go uspakajać.

— Skoro przyjedziemy do następnej stacji — mówiła — ja zaraz zatelegrafuję i zatrzymam się aż do przybycia twego opiekuna.

Jasio uspokoił się nieco tem zapewnieniem i z niecierpliwością czekał do stacji następnej.

Już nie wyglądał oknem, piękne widoki nie go nie obchodziły, myślał tylko o swoim opiekunie.

Odległość tej jednej stacji wydawała mu się nieskończenie długą i podróż niezajmującą.

Wreszcie pociąg gwizdnął, Jasio poskoczył do okna.

Stacya była niewielka i osób oczekujących na pociąg mało, z łatwością więc można było każdego zobaczyć.

— Jest, jest pan Kaliński! — zawołał z radością Jasio. — Proszę pana, ja tu jestem! — krzyknął jeszcze głośniejsze, tak, że aż z sąsiedniego wagonu wychyliło się kilka osób.

— Dobrze, dobrze, już cię widzę! — odpowiedział pan Kaliński i za chwilę znalazł się w wagonie.

— Co to się stało, że pan zginął. Ach, jak ja się przeraziłem i zmartwiłem! Czy pan zbłądził do innego wagonu? — pytał jednym tchem Jasio.

— Ani nie zginąłem, ani nie zbłądziłem — odpowiedział pan Kaliński, śmiejąc się.

Pociąg zatrzymywał się na stacji krócej, niż mniemałem; gdy się spostrzegłem, że nie mam czasu do stracenia, wsiałem do pierwszego lepszego wagonu, aby tylko nie zostać na peronie. Wiedziałem, że cię znajdę na drugiej stacji.

— Ach, a ja tyle wyżyłem strachu! — rzekł Jasio.

Pan Kaliński pogłodził chłopca po głowie i serdecznie podziękował dobrej pani, która się opiekowała jego wychowaniem.

Chłopczyk z trwogi zapomniał nawet o głodzie i dopiero w czas jakiś dał się namówić i posilił się trochę.

Pan Kaliński z Jasiem dojeżdżał do Tryestu. Byli jeszcze dość daleko od miasta, gdy przed ich wzrokiem roztoczyły się błękitne fale morza Adryatyckiego. Jaś, który już od kilku miesięcy nie widział morza, zawołał z zachwytem:

— Niech pan wyjrzy przez okno, prawda że piękny widok!

— Prześliczny! — potwierdził pan Kaliński.

W porcie widać było mnóstwo okrętów, których wysokie kominy i maszty wyglądały z daleka, jak las olbrzymi, owiany mgłą dymu.

— Tryest jest miastem bardzo handlowem

— objaśniał Jasia pan Kaliński — posiada doskonały port, do którego przyplywa mnóstwo okrętów, jak również fabryki, gdzie budują i naprawiają okręty.

— Ach, jak jabym chciał to zobaczyć! — mówił Jasio.

— Skoro odpoczniemy, pójdziemy nad morze — odpowiedział pan Kaliński z uśmiechem.

Nazajutrz z rana Jaś ze swoim opiekunem wyszedł na miasto. Kościoły i gmachy bardzo się chłopcu podobały, tembardziej, że pomiędzy nimi było wiele budowli starożytnych. Ale dopiero nad morzem Jaś ujrzał wiele ciekawych rzeczy. Najpierw można było napotkać w porcie okręty najrozmaitszych narodowości; byli tu i Chińczycy, i Arabowie, były i inne plemiona azjatyckie.

Różne języki mieszały się ze sobą, tworząc gwar dziwny i odurzający. Jaś z panem Kalińskim zwiędził okręt wojenny, którego jeszcze nigdy w życiu nie widział. Uzbrojenie i ładunek tego okrętu wzbudził podziw chłopca. Uprzejmy kapitan oprowadzał ich i objaśniał wszystko. Jaś patrzył na armaty, podziwiał grubość ścian okrętowych, oglądał zapasy żywności i składy kul i prochu.

Ztamtąd udał się Jasio ze swoim opiekunem do fabryki okrętów.

Miejsce, przeznaczone na budowę okrętów, było olbrzymim zbiornikiem wody, którą na żądanie można wypuścić, aby mógł naprawić statek. Gdy okręt uszkodzony zostanie już naprawiony, zbiornik napelnia się znów wodą i statek może swobodnie wypłynąć na pełne morze.

Jasio był tak zajęty tem wszystkim, co widział, że nawet nie uczuwał głodu i szczerze przykro mu było wracać do hotelu.

Wieczorem poszli znów nad morze, gdyż pan Kaliński postanowił rozpytywać się ciągle między pasażerami nadpływających okrętów, czy który z nich nie spotkał w swych wędrówkach pana Drzewińskiego.

Pan Kaliński nie o swoich zamiarach nie wspominał teraz Jasiowi, aby go nie narażać na nowe zmartwienia i zawody, gdyby nie spotkał jego ojca.

Właśnie spodziewano się wielkiego parowca z Chin.

Pan Kaliński zaczął umawiać się z przewoźnikiem, aby go łodzią podwiózł do statku.

— Mam łódź dużą i mocną — mówił po włosku przewoźnik, zapraszając do swej łodzi,

niech pan siada ze swoim synkiem, chętnie pojedę z panem.

— Siadajmy, mój synku, do łodzi! — mówił pan Kaliński z uśmiechem i przytulił do siebie chłopczyka, którego rzeczywiście kochał, jak swego syna.

Wkrótce nadpłynął oczekiwany okręt, ale na jego pokładzie nie tylko że nie było pana Drzewińskiego, ale nawet kapitan nie słyszał nigdy takiego nazwiska. Zasmucony pan Kaliński, kazał przewoźnikowi zawrócić w stronę lądu.

— Musimy się spieszyć — rzekł tenże — gdyż zbliża się burza. O, widzi pan tę ciemną chmurę, sunącą ku nam od zachodu, zwiastuje ona nam burzę.

— Co ta maleńka chmurka miałaby być zapowiedzią burzy? — zapytał Jaś z niedowierzaniem.

— Nie inaczej, mój młody panie! — odpowiedział przewoźnik, wiosłując z pospiechem.

Przewoźnik nie mylił się: burza nadciągała szybko, podróżni nasi zdołali jednak szczęśliwie dopłynąć do portu, gdzie już spotkał ich deszcz ulewny.

Zanim dostali się do hotelu burza rozszalała się na dobre. Spienione bałwany morskie z szumem roztrącały się o wybrzeże, błyskawice co chwila rozdzierały jaskrawym blaskiem ciemną oponę chmur, oświecając zielonawą, białą pianą okryte fale.

Dopiero późno w noc uciszyła się burza, i pan Kaliński z Jasiem udali się na spoczynek.

Nazajutrz pogoda była prześliczna.

— Piękny dzień do pracy — rzekł dobry opiekun Jasia. — Jeśli zechcesz, dam ci lekcje rysunków.

Oczywiście Jaś zgodził się na to, i wkrótce zasiadł do pracy z węgielkiem w ręku.

Godzina minęła chłopcu jak jedna chwila.

Pan Kaliński stojąc przy stalugach, wskazywał Jasiowi, co i w jaki sposób ma rysować.

W kilka dni później pan Kaliński odbył z Jasiem wycieczkę do ślicznej miejscowości, zwanej Miramare.

(Ciąg dalszy nastąpi).



To nie!

Janek, chłopczyk bardzo wesóły, a nawet za bardzo wesóły, nie odznaczał się nigdy zbytnią rozważą,

U niego wszystko bywało małą drobnostką i jeżeli naprzykład przez przedkość udepnął kotka, stłukł lalkę siostrzyczce, albo jeżeli coś zniszczył, lub coś rozdarł, nie tracił fantazyi i z miną wesołą zwykł był odpowiadać: „To nie!”

Rzecz naturalna, że taka odpowiedź do rozpacz doprowadzała jego siostrę i braciszka.

Janek jednak nie zważał na nich wcale, bo nie czynił im psot ze złego serca, tylko z roztrągnięcia i z przedkości.

Gdzie się tylko Janek pokazał, tam wszystko bywało w ruchu, kury gęsi, kaczki i indyki z krzykiem i hałasem uciekały, jeżeli spostrzegły Janka na podwórzu, a Janek pocieszając się w duszy, szeptał sam do siebie:

— To nie!

A była w domu rodziców Janka stara kucharka Maciejowa, która ciągnęła prawie wojnę z nim prowadzila.

Sprawiła się z nim krótko i bez żadnych ceremonii, wypraszała go bowiem przemocą z kuchni, a wyrzucony Janek, śmiejąc się głośno, mówił Maciejowej:

— To nie!

Ale ponieważ takie obchodzenie się przebrało miarkę, ponieważ Janek bardzo często został wyproszony z kuchni, przeto zamiast mówić jej ulubione słowo „to nie”, poszedł do mamy na skargę.

Mama wysłuchiwała go w milczeniu i po chwili odpowiedziała spokojnie:

— To nie!

— Jaki to nie, proszę mamy — ona mnie nie powinna przecie wypychać z kuchni, jeżeli ja jej nie złego nie robię?

— A pocóż tam chodzisz?

— Po nie, ot tak sobie, czasem wstąpię wody się napić... albo zapytać się o coś... a ona zaraz drzwi otwiera i...

— Jest na to jedyna rada, nie chodzić do kuchni.

Przeciw tej radzie Janek nie mówić nie mógł. Zakręcił się po pokoju i wyszedł.

Odtąd Maciejowa stawiała się coraz ostrzejszą dla Janka, a ile razy biedny chłopczyzna żalił się przed kim na nią, każdy mu odpowiadał:

— To nie!

❧ Ciągłe słuchanie tego nieznośnego słowa „to nic” tak mu obrzydło, że Janek nie tylko nie powtarzał go więcej, ale starannie unikał go słyszeć.



NA ŚNIEGU.

Białą się pola, oj białą,
Zasneły krzewy i zioła
Pod miękką śniegu pościelą.
Biała pustynia dokoła.

Gdzie była łączka zielona,
Gdzie gaj rozkoszny, brzoźowy,
Drzew obnażone ramiona
Sterczą z pod zaspy śniegowej.

Opadła weselna szata,
Zniknęły wiosenne czary,
Wiatr gałązkami pomlata,
Zgrzytają suche konary.

Tylko świerk zawsze ponury,
W tym samym żalobnym stroju,
Wśród obumarłej natury
Modli się pełen spokoju.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Cze—py—a—ił—bja—pak—ca—de—pa—li—
ka—za—ce—szez—ow—usz—bel—ta—der—ni.
Z powyższych sylab ułożyć 8 wyrazów, których
początkowe litery dadzą nazwę miesiąca jesien-
nego.

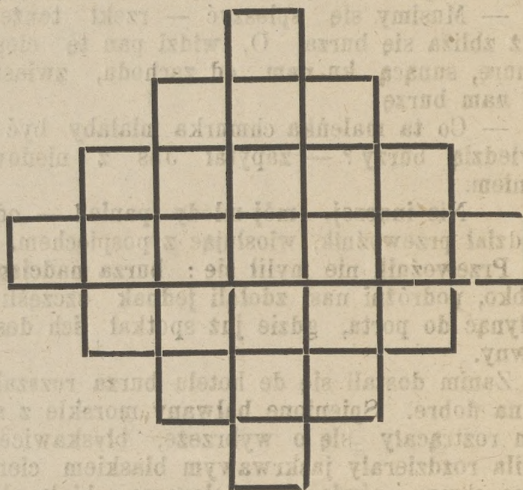
Znaczenie wyrazów:

- 1) Drzewo.
- 2) Miasto w gub. radomskiej.

- 3) Ryba żarłoczna.
- 4) Imię męskie.
- 5) Zwierzę domowe.
- 6) Miasto fabryczne.
- 7) Imię dobrego syna Adama.
- 8) Ptaki.

II.

Środkowy rząd prostopadły i poziomy utwo-
rzy nazwę nam znanego miasta na Górnym Śląsku.



Znaczenie wyrazów:

- 1) M.....
- 2) Rzeka w Egipcie.
- 3) Inaczej burza.
- 4)
- 5) Dawniejsze województwo polskie.
- 6) Bydło domowe.
- 7) W.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 48.

Nie wszystko złoto, co się świeci.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 48
„Aniola Stróża” nadesłali: Wanda Sikorska z
Wielk. Chelmów, Jan Szulc z Poznania.

